

W ODPOWIEDZI HALINIE MANIKOWSKIEJ

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem recenzję mojej książki o dominikanach wrocławskich, jaką w ostatnim tomie RDSG zamieściła Halina Manikowska¹. Moja ciekawość była tym większa, że Recenzentka zadeklarowała, iż czyta publikowane przeze mnie prace o dominikanach „uważnie i z wielkim zainteresowaniem” (s. 204). Nad tą deklaracją pochylałam się z troską, bowiem po przeczytaniu rozważań Recenzentki wcale nie jestem pewien, czy rzeczywiście zapoznała się Ona z moimi pracami w sposób uważny i czytała je ze zrozumieniem.

H. Manikowska miała problem z ustaleniem charakteru recenzowanej książki. Podjęła ten wątek kilka razy, dochodząc jednak do różnych konkluzji. Najpierw (s. 195) zauważyła, że moja książka nie zasługuje co prawda na miano monografii całych średniowiecznych dziejów klasztoru św. Wojciecha, ale ma taki charakter dla czasów obejmujących schyłek tej epoki. Zaraz potem (ponownie s. 195) uznała, że praca ta nie zasługuje na miano monografii konwentu wrocławskiego nawet dla przełomu XV i XVI w. i zdanie to podtrzymała w dalszych rozważaniach (s. 203). Te opinie zupełnie nie przeszkodziły Jej w stwierdzeniu, że moim zamiarem było jednak przygotowanie monografii tego klasztoru (s. 196). Rozterki Recenzentki co do charakteru mojej książki łatwo rozwiązać, sięgając do wstępu pracy. Napisałem w nim przecież wyraźnie, że przygotowana przeze mnie rozprawa wcale nie pretenduje do miana monografii klasztoru wrocławskiego i wyjaśniłem powody takiego stanu rzeczy².

Dużo uwagi H. Manikowska poświęciła wykorzystanym przeze mnie źródłom, podkreślając, że napisałem książkę z pominięciem wielu przekazów nie tylko rękopiśmiennych, ale – co szczególnie naganne – również tych opublikowanych (s. 196, 197 i 204). Recenzentka ubolewa, że nieznanomość tych źródeł uniemożliwiła mi podjęcie ważnych problemów składających się na średniowieczne dzieje wrocławskiego klasztoru i pisze z oburzeniem, że nie interesuje mnie jego kondycja gospodarcza, stosunki z biskupami, kapitułą, władzami Wrocławia, a nawet rola konwentu w życiu miasta (s. 196). Zapewniam Recen-

¹ H. Manikowska, *Ubogi obraz konwentu dominikanów wrocławskich na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych. O książce Krzysztofa Kaczmarka, Konwent dominikanów wrocławskich w późnym średniowieczu, Poznań–Wrocław 2008*, RDSG, t. 68, 2008, s. 195–204.

² K. Kaczmarek, *Konwent dominikanów wrocławskich w późnym średniowieczu, Poznań–Wrocław 2008*, s. 10–11.

zentkę, że wszystkie te kwestie interesują mnie i to nawet bardzo, tyle że żaden z wymienionych problemów nie znalazł się we wykazie zagadnień, które obiecałem czytelnikom rozpatrzyć we wstępie do pracy. Raz jeszcze muszę odesłać H. Manikowską do tej części mojej książki, gdyż mam poważne podejrzenie, że w ogóle jej nie przeczytała. Szkoda, ponieważ precyzyjnie określiłem w niej zamiary badawcze, podałem wykaz problemów, które będę się starał oświetlić i z góry uprzedziłem czytelników, że rezygnuję z rozważenia wielu ważnych kwestii składających się na średniowieczne dzieje konwentu św. Wojciecha³. Wnikliwe spostrzeżenie H. Manikowskiej, że w książce nie poruszyłem wielu zagadnień, które należało podjąć, budując kwestionariusz badawczy monografii klasztoru jest więc jak najbardziej słuszne, szkoda tylko, że Recenzentka zapomina (nie wie?), że ja wcale nie obiecywałem czytelnikom, że taką monografię otrzymują, a wskazane przez Nią problemy omówię.

W zapale tropienia pominiętych przeze mnie zabytków H. Manikowska posuwa się do stwierdzenia, że nie wyzyskałem „nawet wydanych drukiem rachunków klasztornych”, po czym z troską zauważa, że ten ważny przekaz do dziejów wrocławskich dominikanów przywołałem w pracy ledwie dwa razy (s. 196). Czuję się nieco zażenowany, ale wobec wypowiedzianych przez Recenzentkę słów jestem zmuszony zwrócić Jej uwagę, że moja książka została zapoznana w *Objaśnienie skrótów*⁴. Gdyby H. Manikowska zechciała się z nim zapoznać, zauważyłaby zapewne, że przy cytowaniach rzeczonoego źródła (*Bau-rechnungen des ehemaligen Dominikaner-Convents zu St. Adalbert in Breslau*) używam w pracy skrótu BEDC. Informacja, że w taki właśnie sposób będę cytował klasztorne rachunki została czytelnikowi podana dwukrotnie także na stronach 18 (przyp. 61) i 207 (przyp. 12), to znaczy w miejscach, w których po raz pierwszy odwołałem się do tego źródła w zasadniczym tekście książki oraz w aneksie. Uważam za rzecz jałową ponowne obliczanie, ile razy ów skrót faktycznie pojawił się w pracy. Skoro jednak H. Manikowska lubi prowadzić takie obliczenia, śpieszę z podpowiedzią, że warto poszukiwać go na stronach 27, 107, 108, 114, 115, 122–124, 127, 128, 133, 148, 178, 187, 196, 197, 207, 209–213, 215, 216, 219–222 i 225, przy czym na niektórych z nich odwołania do rachunków występują wielokrotnie. Indywidualnej wrażliwości Recenzentki i wszystkich czytelników naszej polemiki pozostawiam osąd, czy różnica pomiędzy odnotowanymi przez Nią dwoma cytowaniami źródła a faktyczną liczbą jego kilkudziesięciu przywołań jest duża, czy nie.

Skrupulatność, jaką H. Manikowska wykazała się, licząc cytowania rachunków wrocławskich dominikanów daje o sobie znać także w tych fragmentach recenzji, w których dokonuje Ona porównania części książki dotyczących wykształcenia wrocławskich profesów z moją wcześniejszą pracą poświęconą szkolnictwu polskich dominikanów⁵. Recenzentka uważa, że w książce o kon-

³ Tamże, s. 10–14.

⁴ Tamże, s. 273.

⁵ Tenże, *Szkoły i studia polskich dominikanów w okresie średniowiecza*, Poznań 2005.

wencie wrocławskim pozostałem wierny wynikom zaprezentowanym we wcześniejszej publikacji, a nawet przepisałem z niewielkimi zmianami całe jej fragmenty (s. 196 i 204). Stwierdzenie, że pisząc pracę o konwencie wrocławskim odwoływałem się do wyników wcześniejszych badań jest jak najbardziej prawdziwe. Trudno jednak uznać je za wielce odkrywcze, skoro sam informowałem czytelnika, że tak właśnie postępuję. Jeśli zaś chodzi o stwierdzenie, że do rozważań o wykształceniu wrocławskich dominikanów nie wprowadziłem żadnych nowych wątków, to odpowiem tak. Jako autor pracy o średniowiecznym szkolnictwie polskich dominikanów nie przypominam sobie, bym w książce tej rozważał na konkretnych przykładach problem przestrzegania przez władze polskich dominikanów długości trwania próby w nowicjacie; nic mi nie wiadomo, bym zestawiał w niej listę lektorów konwentu św. Wojciecha za lata 1505–1519; zupełnie nie pamiętam, abym w pracy tej omawiał funkcjonowanie wrocławskich szkół partykularnych w XVI w.; wertując tę książkę nie mogę też – mimo usilnych starań – odnaleźć tych fragmentów, w których byłyby opisane zabiegi o założenie we Wrocławiu dominikańskiego *studium generale* i wyższe studia tamtejszych profesów w pierwszej ćwierci XVI w.; umyka wreszcie mojej pamięci, bym w rozprawie tej odnosił się krytycznie do najnowszych wypowiedzi na temat szkolnictwa śląskich dominikanów autorstwa Sławomira Zonenberga i Marcina Bukwały, z którymi staram się polemizować w pracy o konwencie wrocławskim. Zarzut przepisywania wcześniejszych ustaleń Recenzentka rozciąga także na notki biograficzne wrocławskich dominikanów, które zamieściłem w aneksie, w charakterze komentarza do wydanego tam tekstu źródła. H. Manikowska pisze, że biogramy te są w większości skromne, a jeśli nawet któryś z nich ma nieco bardziej rozwiniętą postać, to tylko dlatego, że przywołuję w nim ustalenia zawarte we wcześniejszej pracy o szkołach dominikanów (s. 196). Stwierdzenie to jest co najmniej niedorzeczne. Zamieszczone w tej książce biogramy studentów i lektorów dominikańskich dotyczą przecież osób występujących w źródłach od XIII do XV w., co zostało wyraźnie odnotowane⁶. Spora liczba zakonników wymienionych w spisach wydanych w książce o konwencie wrocławskim żyła zaś i działała w stuleciu XVI. Nie pamiętam, bym wcześniej publikował ich biogramy i – w przeciwieństwie do H. Manikowskiej – nie bardzo wiem, w jaki sposób mógłbym je w tej sytuacji przepisywać bądź streszczać. Nawet uwaga, że głównemu bohaterowi mojej książki, bratu Janowi Foytowi, nie poświęciłem biogramu obszerniejszego niż to uczyniłem w pracy o szkołach dominikanów (s. 204) nie jest zgodna z prawdą. Raz jeszcze czytamy ten biogram⁷, a mimo to nie widzę, by znajdowały się w nim wiadomości o zagranicznych studiach zakonnika, czy jego urzędowych peregrynacjach do Italii, które to informacje zostały umieszczone w pracy o konwencie wrocławskim⁸. H. Manikowska ma naturalnie prawo twierdzić, że w recenzowanej książce nie napisałem nic nowego o szkołach wrocławskich dominikanów

⁶ Tamże, s. 393.

⁷ Tamże, s. 476.

⁸ Tenże, *Konwent dominikanów wrocławskich...*, s. 18, 19.

i samym Janie Foycie, powinna jednak zdawać sobie sprawę z tego, że stawiając taką tezę, podaje w wątpliwość zapewnienie, iż oceniane książki czyta z uwagą.

Recenzentka podniosła także, że niepotrzebnie rozważałem problem dyscypliny życia wrocławskich dominikanów na tle całego zakonu i pominąłem istotną dla tego problemu kwestię reformy obserwanckiej, którą wprowadzono w klasztorze wrocławskim (s. 197). Tymi słowami H. Manikowska ponownie wprowadziła mnie w zakłopotanie, ponieważ muszę Jej zwrócić uwagę na kwestię elementarną, o której tak znakomita znawczyni epoki powinna była wiedzieć bez wdawania się w polemikę. Prawdą jest, że pisząc podrozdział o dyscyplinie życia dominikanów nakreśliłem wpierw szersze tło, na którym ukazałem stosunki panujące we Wrocławiu. Wszystkie odniesienia do źródeł występujące w tej części pracy dotyczą wszak akt polskiej prowincji dominikańskiej, a nie akt kapituł generalnych tego zakonu. Nie bardzo więc rozumiem, na jakiej podstawie H. Manikowska twierdzi, że zarysowane przeze mnie tło ma charakter ogólnozakonny; odnoszę wręcz wrażenie, że Recenzentka nie widzi podstawowej (zdawałoby się) różnicy pomiędzy zakonem a prowincjami wchodzącymi w jego skład. Pokazanie zaś problemów dyscyplinarnych, z jakimi borykały się władze prowincji polskiej u schyłku średniowiecza było zabiegiem zamierzonym i miało określony cel. Klasztor św. Wojciecha mimo całej swej specyfiki był przecież częścią polskiej prowincji zakonu kaznodziej-skiego i jest w tej sytuacji rzeczą naturalną, że punktem odniesienia dla zachowań wrocławskich profesów musiały być dane o życiu braci z innych klasztorów tej samej, polskiej prowincji. Co do obserwantyzmu klasztoru św. Wojciecha, to owszem, sama reforma nie była przedmiotem moich odrębnych badań. Nie jest jednak tak, że nie dostrzegam jej wpływu na życie wrocławskich dominikanów. Przecież to właśnie w zaprowadzeniu obserwantyzmu w klasztorze św. Wojciecha dopatrywałem się wysokiego na tle innych domów poziomu dyscypliny życia, jaki u schyłku wieków średnich zachowywali wrocławscy profes i dla poparcia tego stanowiska przywołałem konkretne argumenty źródłowe⁹.

Dużo krytycznych uwag Recenzentki dotyczy kwestii pochodzenia wrocławskich dominikanów. H. Manikowska twierdzi, że popełniłem błąd, rozważając zagadnienie rekrutacji do wrocławskiego nowicjatu na podstawie odnotowanych przez Jana Foyta toponimów oraz przydomków tamtejszych zakonników i uważa, że określenia te nie stanowią podstawy do wnioskowania o terytorialnym pochodzeniu zakonników, za wyjątkiem tych przypadków, w których pochodzenie to zostało wyraźnie określone. Ta ostatnia sytuacja ma mieć miejsce tylko wtedy, gdy nazwa miejscowości przypisana do danego zakonnika została zaopatrzona w przyimek *de* (np. *de Sweidnitz*, *de Nissa*). H. Manikowska dodaje przy tym od razu, że takich przypadków jest w spisach Jana Foyta niewiele – Jej zdaniem określeń typu: Marcin *de Boleslavia*, Wawrzyniec *de Freistad* czy Jan *de Cadano* jest we wykazach mniej od będących w większości zapisów w rodzaju: Jan Libental, Jan Strelen czy Jakub Strosberg. W konsekwencji H. Manikowska proponuje, aby spoza Wrocławia wywodzić tylko

⁹ Tamże, s. 176–178.

zakonników należących do pierwszej grupy (ma ich być niewielu), podczas gdy pozostałych postuluje szukać wśród mieszkańców miasta (s. 197–199).

Sprawa nie jest, niestety, tak prosta i jednoznaczna, jak by tego chciała Recenzentka. W pierwszej kolejności muszę zaprzeczyć Jej twierdzeniu, jakoby większość miejscowości wymienionych w spisach Jana Foyta występowała bez przyimka *de*. H. Manikowska podaje ich przykłady (Złotoryja, Czerniawa, Strzelin, Lubomierz, Ząbkowice) i sugeruje, że mogłaby ich przywołać więcej (s. 198). Pomijając już fakt, że Recenzentka nie zauważyła, iż Jan Foyt wywiódł jednak niektórych zakonników „ze Strzelina” (*de Strelen*)¹⁰, zapewniam Ja, iż miejscowości obdarzonych przez wrocławskiego dominikanina poszukiwanym przez Nią przyimkiem jest w jego spisach dużo więcej od tych, które go nie posiadają. Wyłącznie tytułem przykładu można wymienić: Budziszów, Bolesławiec, Brzeg, Brno, Kadań, Kraków, Frankfurt, Koźuchów, Świebodzice, Głogów, Gniezno, Jelenią Górę, Legnicę, Lwówek, Namysłów, Nysę, Oleśnicę, Opawę, Poznań, Trzebnicę, Żory czy Żmigród. Choć nie są to wszystkie możliwe przykłady, ich liczba (tak mi się przynajmniej wydaje) znacząco przewyższa liczbę przykładów przeciwnych, przywołanych przez H. Manikowską. Zgłaszając swoją propozycję odczytania pochodzenia wrocławskich profesów Recenzentka nie dostrzegła również tego, że Jan Foyt nie zawsze był konsekwentny w sposobie notowania danych o zakonnikach i nawet w odniesieniu do jednej osoby w różnych miejscach swoich wykazów inaczej zapisywał informacje o jej pochodzeniu. Jan z przyimkiem *de Hirsberg* – wymieniony jako spowiednik dominikanek na wykazie z 1493 r., w spisie z 1495 r. występuje jako Johannes Hirsberg; Wawrzyniec Freistad – odnotowany wśród diakonów pod 1493 r., dwa lata później został umieszczony w gronie kapłanów jako Laurentius *de Freistad*, zaś dwaj konwersi zajmujący się w 1498 r. obsługą kuchni i refektarza – Jan Sittavia i Jan *de Strelen* – zostali odnotowani w spisie nowicjuszy z 1498 r. dokładnie odwrotnie – jako Jan *de Sittavia* i Jan Strelen. Jak rozstrzygnąć w tej sytuacji, czy ów Jan Strelen (może jednak *de Strelen*?) należał do którejś z wrocławskich rodzin, jak to proponuje H. Manikowska (s. 199), czy też został on zwerbowany do dominikanów w swym rodzinnym mieście? Obie te możliwości są prawdopodobne i żadnej z nich nie można wykluczać. Recenzentka pisze, że niepotrzebnie wywodzi Antoniego Bomgarta z jednej z kilku miejscowości na Śląsku i podnosi, że należałoby raczej szukać go w kręgu wrocławskich mieszczan (s. 199). Nie twierdzę, że nie ma racji, jednak Jej propozycja ma znamiona dokładniej takiej samej hipotezy, jak mój domysł wyprowadzający go spoza tego ośrodka. Mam świadomość tego, że wiele zaproponowanych przeze mnie w pracy identyfikacji ma charakter hipotetyczny, nie mam przy tym złudzeń, że po przewertowaniu wszystkich wrocławskich, a nawet kompletu śląskich archiwaliów miejskich uda się ustalić pochodzenie i związki rodzinne wszystkich czy nawet większości profesów z Wrocławia. Nie wydaje mi się však naganne podawanie w formie hipotezy kilku możliwych rozwiązań tam, gdzie nie potrafię pokusić się o jedną definitywną odpowiedź.

¹⁰ Tamże, s. 237, 254.

H. Manikowska pisze, że niepotrzebnie odtwarzałem skład społeczny konwentu na podstawie przydomków „zawodowych” noszonych przez zakonników, ponieważ na przełomie XV i XVI w. wrocławscy mieszczenie posiadali już często nazwiska urobione niekiedy od ich wcześniejszych przydomków i nie można w tej sytuacji rekonstruować faktycznego statusu dominikańskich profesów na podstawie tych ostatnich, gdyż tak naprawdę nie oddają one rzeczywistej pozycji ich właścicieli w społecznej strukturze miasta. Recenzentka przywołała osobę Feliksa Fabri, dominikanina z Ulm, który wbrew pozorom wcale nie był wcale synem kowalem, tylko bogatego patrycjusza. H. Manikowska podkreśla także, że Jan Foyt zapisał przydomki braci w formie zlatynizowanej, która różniła się od ich faktycznego brzmienia używanego na co dzień (s. 197–202).

Stwierdzenie, że niektórzy mieszczenie wrocławscy używali na przełomie XV i XVI w. nazwisk, a nie przydomków toponimicznych, zawodowych czy patronimików jest bez wątpienia prawdziwe. Można je odnaleźć w wykazach spisanych przez brata Jana, gdzie występuje wiele oznaczeń typu: Dawmlos, Loze, Kreisch, Lange, Hertil, Recke czy Rewhart. Nie znaczy to przecież, że inni mieszkańcy miasta nie określali swego pochodzenia za pomocą przydomków zawodowych swoich lub swoich ojców. Niektóre z przydomków wrocławskich dominikanów zostały przez Jana Foyta zanotowane w pierwszym przypadku (Jan Glazer, Benedykt Hutter, Augustyn Geyszler) i nie widzę powodu, by na siłę dowodzić, że noszący je zakonnicy byli kimś innym niż zadeklarowali przy wstępowaniu do nowicjatu. To samo można powiedzieć o niektórych konwersach. Trzej bracia (Augustyn, Korneliusz i Wawrzyniec) przyjęci do nowicjatu w 1490 r. zostali odnotowani jako *sutores* (szewcy), przyjęty do klasztoru dwa lata później Władysław został określony mianem kucharza (*cocus*), dwaj inni konwersi (Walenty i Jerzy) przebywający w nowicjacie od 1494 r. to kolejni *sutores*, brat Jakub, który wstąpił do nowicjatu w 1501 r. to krawiec (*sartor*), konwers Krzysztof odnotowany jako nowicjusz pod 1504 r. występuje w źródle jako rybak (*pistor*), zaś przyjęty do nowicjatu w 1508 r. Hieronim – z przydomkiem krawiec (*sartor*). Bodaj najciekawszy spośród wymienionych jest przypadek konwersa Wawrzyńca, który wstąpił do nowicjatu w 1490 r., bowiem występuje on w spisach wrocławskich dominikanów z dwoma różnymi przydomkami: raz jako *Sutoris* (syn szewca), gdzie indziej zaś jako *sutor* (szewc). Nie wydaje się w tej sytuacji nieprawdopodobny domysł, że syn szewca Wawrzyniec po włączeniu do zespołu wrocławskich konwersów wykonywał na rzecz braci rzemiosło, którego nauczył się w swym rodzinnym domu. W kwestii latynizacji przydomków. Choć faktem jest, że występuje ona w odniesieniu do znacznej liczby zakonników, to nie można jej traktować jako reguły – w spisach Jana Foyta występują przecież bracia, których przydomki wcale nie są zlatynizowane lub występują w różnych wersjach. Taki brat Marcin występuje raz jako Mölner, by w innym miejscu pojawić się jako *Molendinatoris*, przydomki zaś innych profesów, choć mogły być łatwo poddane latynizacji, występują w wersji Wolff czy Weiss. Trudno w tej sytuacji posądzać Jana Foyta o to, że celowo latynizował przydomki zakonników, zniekształcając tym samym ich faktyczne brzmienie. Tak naprawdę nie wiadomo nawet, czy to on sam zapisał

przydomki braci w łacińskiej wersji, czy też pochodziła ona od samych zainteresowanych. Duża liczba kandydatów zgłaszających się do nowicjatu miała przecież dobre przygotowanie do życia w zakonie, znała podstawy łaciny i jest możliwe, że autor spisów zanotował przydomki profesów tak jak mu one zostały przez nich samych podyktowane. Możliwe nawet, że Jan Foyt po prostu skopiował do swoich wykazów dane, które zgodnie z klasztornym obyczajem każdy z wstępujących do zakonu musiał na piśmie przedłożyć władzom klasztoru w dniu składanej przez siebie profesji.

H. Manikowska kwestionuje ustalenia dotyczące czasu, jaki bracia spędzali w zakonie; pisze, że nie wiadomo, na podstawie jakich kryteriów wyselekcjonowałem grupę zakonników poddanych takiej obserwacji; twierdzi wreszcie, że ustalając przeciętny czas życia braci w zakonie nie starałem się wyjść poza dane z wykazów Jana Foyta i ustalić terminu *ante quem* wstąpienia do nowicjatu tych profesów, którzy przywdziali habit przed 1472 r., kiedy to brat Jan zaczął prowadzić swoje spisy (s. 202, 203). Jeśli chodzi o kryteria, przy pomocy których wybrałem grupę zakonników poddanych obserwacji pod kątem długości ich zakonnego życia, to zostały one wymienione w tekście książki na tej samej stronie, na której zaczyna się ich spis, widać je także w samej konstrukcji rzeczowego wykazu¹¹. Skoro jednak muszę, przypominam je raz jeszcze: wybrałem tych zakonników, dla których można określić dokładne daty wstąpienia do nowicjatu i zgonu, którzy umarli w sposób naturalny, a nie nagły (epidemie, losowe wypadki) i których da się w sposób precyzyjny zidentyfikować. Co do zarzutu, że nie starałem się ustalić terminu *ante quem* wstąpienia do zakonu tych profesów, którzy zgłosili się do zakonu przed 1472 r., to powiem tylko, że trochę mnie on dziwi. Tak się bowiem składa, że podjąłem ten problem zarówno w zasadniczym tekście książki, w odniesieniu do brata Mikołaja Blasii¹², jak i w aneksie, gdzie wypowiedziałem się na ten temat kilkanaście razy¹³. Jeśli zaś chodzi o czas pobytu braci w zakonie i osiągnięty przez nich biologiczny wiek życia, to chciałbym przypomnieć, że w wyznaczaniu tych wartości wziąłem pod uwagę kilka kryteriów (niewielka liczba zakonnych „jubilatów”, nieliczne wzmianki w źródłach typu *antiquus* czy *decrepitus*, sugerujące podeszły wiek profesów, analogie z Gdańską, gdzie przeprowadzono dokładne badania antropologiczne szczątków zakonników), a nie tylko dane z wykazu na s. 188–190 i kwestionując je należałoby rozważyć wszystkie przywołane przeze mnie argumenty.

Recenzentka uważa, że w książce o wrocławskich dominikanach streściłem wyniki swoich wcześniejszych studiów (s. 196, 203 i 204); pisze, że przygotowując pracę do druku przeprowadziłem nowe badania tylko nad pochodzeniem zakonników i długością ich życia (s. 203), by zaraz potem odkryć, że napisałem

¹¹ Tamże, s. 188.

¹² Tamże, s. 186.

¹³ Tamże, s. 205 (Łukasz Foyt i Grzegorz Heyncze), 206 (Wincenty Lubarski, Marcin Keczer, Jan Dawmlos i Waclaw Spremberg), 207 (Mikołaj Stelen i Michał Rosen-dorn), 209 (Baltazar), 214 (Wawrzyniec Frise, Kaspar Fabri) i 241 (Paweł Meysner).

ją „bez w zasadzie nowych badań” (s. 204); podnosi, że książka nie wnosi nic do wiedzy o średniowiecznym konwencie wrocławskich dominikanów (s. 197) i że została wydana „za wcześnie” (s. 204). Pisząc słowa polemiki, nie mam naturalnie zamiaru nakłaniać Jej do zmiany tych opinii, zresztą z uwagi na ich kategorię, niekiedy wręcz mentorski ton nie mam złudzeń, że mógłbym ten cel osiągnąć. Z przedstawionych wyżej powodów pozostaje mi jednak nadzieja, że inni czytelnicy mojej książki zapoznają się z nią z większą uwagą niż to uczyniła H. Manikowska.

Krzysztof Kaczmarek